



Na zdjęciu J. Stuhr i A. Franczyk

Fot. Z. Łagocki

Stuhr gra Pana Jourdain

Snob o sercu dziecka

WARSZAWSKA publiczność w Teatrze Dramatycznym przyjęła bardzo gorąco molierowskiego „Mieszczanina szlachcicem” wystawionego przez Teatr Ludowy w Nowej Hucie. Oklaskiwano przede wszystkim Pana Jourdain — Jerzego Stuhra, ale również Stuhra — reżysera, który z młodym zespołem nowohuckiego teatru stworzył przedstawienie pełne wdzięku, współczesne, a zarazem wierne Molierowi. Żywiłowa radość życia udzieliła się widzom i poderwała ich do stojącej owacji.

Radość Pana Jourdain nie ma granic, gdy podczas lekcji filozofii dowiadyuje się, że przez całe życie — nie wiedząc o tym — mówił prozą. Zawsze przecież czuł, że wart jest więcej niż chciano mu to wmówić. Mając pieniądze, zdecydował się wejść do świata wyższego, subtelniejszego, piękniejszego. To snob doskonały, bezinteresowny, naiwny. Nie ma nic wspólnego z chamami, którzy sądzą, że za forszę można kupić wszystko. Pan Jourdain pragnie się doskonalić. Jest marzycielem. W głębi jego duszy kryje się dziecko, które siedząc w kącie z zazdrością obserwowało zabawy rówieśników, do których go — nie wiedzieć dlaczego — nie dopuszczano.

Zamiar przedzierzgnięcia się w szlachcica — w oczach świata ośmieszający i farsowy — jest tu w gruncie rzeczy heroiczną próbą realizacji wielkiego snu dzieciństwa. Dlatego właśnie Pan Jourdain tak łatwo wchodzi w każdą przebiarankę i maskaradę. W gorsecie-peniuarze wyrychtowany przez krawców-pedałów, w zbyt ciasnych trzewikach, w szlafroku z pomponami, w upiornym, papuzim „garniturze wi-

zytowym” i nieprawdopodobnej peruce jest nie tylko śmieszny, ale także wzruszający. Jakże ufnie wypina pupę ku niebu podczas sfingowanej uroczystości mianowania go tureckim dostojnikiem! Jak dzielnie znosi razy kijów, których mu nie szczędzą! To dlatego, że czuje się wtedy nie tylko w swoim żywiole, ale po prostu w swoim niebie. Stuhr dla Pana Jourdain nie jest okrutny, ale współczujący i roztacza wokół niego aureę ciepła.

Molier, który tworzył przedstawienia dworskie na zamówienie Ludwika XIV, uatrakcyjniał swe sztuki baletami, scenkami pasterskimi („znowu ci pastere” — frasuje się Pan Jourdain) i alegorycznymi, z którymi współczesny teatr na ogół nie wie, co począć. Drugi akt „Mieszczanina szlachcicem” wypełnia turecka maskarada. W nowohuckim teatrze przeradza się ona w zabawę ludową raczej niż dworską — w prawdziwy karnawał. W tej konwencji mieszcza się doskonale tańce hiszpańskie i włoskie, stroje z różnych epok, przebieranki chłopaków za dziewczyny, uluże erotyczne i... ulubiona piosenka Pana Jourdain o Jagusi. Nowohucki młody zespół nie tylko zresztą w finale dowodzi swej wielostronnej sprawności, a wspiera go pomysłana bardzo ładnie scenografia **Elżbiety Krywskiej** i muzyka **Jolanty Szczerby** grana na żywo na scenie.

Po katastrofie wszystkich swych planów, Pan Jourdain siedzi w kącie z żalostnie popiskującą kobzą, która nie spodobała się nikomu prócz niego. Na dnie duszy niepoprawnego marzyciela kryje się dziecięcy smutek.

IRENA MAŚLIŃSKA